Nr. 289. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 30 lipca 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Przeciw „Wszechniemcom."

Lwów 29 lipca.

W obozie Niemców austrjackich zawrzała nowa burza, która grozi zupełnem rozbiciem się niemieckiej *Gemeinbürgschaft*. Dotychczas tylko stronnictwo chrześcijańsko-społeczne rozluźniło ło związek niemieckich stronnictw, występując ostro przeciw prusofilskim Wszechniemcom, dziś za walkę wypowiedziało im także stronnictwo niemiecko-ludowe.

Jak nam doniósł dzisiaj telegram, jeden z najwybitniejszych członków tego stronnictwa, wiceprezydent izby poselskiej, poseł Prade z Liberca, wystąpił przeciw Wolfowi, Schoenererowi i ich prusofilskim przyjaciołom w ostrym artykule dziennikarskim, w którym nazywa ich: „komedjantami i zdrajcami narodu," a nadto na zebraniu wyborczem w Libercu scharakteryzował ich politykę jako „wszechniemiecką manję wielkości."

P. Prade nie powiedział nic nowego. Od dawna już nietylko stronnictwa słowiańskie, ale także umiarkowani i poważni Niemcy wyrobili sobie sąd o postępowaniu Wszechniemców i doszli do przekonania, że mają do czynienia ze szkodliwemi warjatami, którzy opanowani manją wielkości uniemają, że są wszechwładnymi panami w Czechach, najwięcej wpływowem stronnictwem w Austrji i postrachem dla dra Koerbera. Tymczasem w rzeczywistości są tylko awanturnikami, gotowymi na wszystko i krzykaczami, którzy przez jawne kokietowanie, pod osłoną nietykalności poselskiej, ze zdradą stanu, wrzaskiem zwrócili powszechną uwagę, a przez wywieszanie skrajnych i fantastycznych haseł narodowych pociągnęli za sobą część Niemców w Czechach, nie zastanawiających się nad esencją tych haseł i nie widzących, że idąc za tymi krzykaczami wpadają w wir antimonarchiczny i antidynastyczny.

Dotychczasowa nieprzychylna ocena ich działalności przez Czechów i stronnictwa słowiańskie, była tylko wodą na ich młyn, bo ułatwiała im sytuację, nastręczając sposobność do wymyślania na wrogów niemieckości i skarg na brak prawdziwego patrjotyzmu u większości Niemców. Wystąpienie p. Pradego jest dla nich mniej pożądane i dlatego wywołało w ich obozie prawdziwą wściekłość. P. Prade jest jednym z przewódców najsilniejszego stronnictwa niemieckiego, z którego — jak wiadomo — ma wyjść przyszły minister-Niemiec rodak i który przy ostatnich wyborach do rady państwa poświęciło z względów narodowych częściowo swój program i okazywało przychylność szenererowcom. Na kandydatów wybierano umyślnie ludzi o zapatrywaniach skrajnych, przychylnych dla prądów wszechniemieckich, a to w tym celu, by zjednać dla swoich kandydatów głosy zwolenników Wolfa — i aby zapobiedz rozbiciu się głosów, uniknąć wrażenia, iż między Niemcami w Czechach nie ma jedności.

Rachunek atoli zawiódł. Radykalni kandydaci, wybrani na program stronnictwa niemiecko-ludowego, po wyborze przystąpili tłumnie do stronnictwa szenererowskiego. klub stronnictwa niemiecko-ludowego utracił znaczną liczbę członków. Co zaś najdziwniejsze, większa część tych członków, którzy w parlamencie nazywają się dumnie Wszechniemcami, przed swymi wyborcami w Czechach przyznaje się do stronnictwa niemiecko-ludowego. Jest to taktyka nie bardzo uczciwa, ale w każdym razie wygodna. W parlamencie Wszechniemcy odgrywają przez swoją krzykliwość rolę dość wybitną, reprezentują pewną siłę, w Czechach zaś Wszechniemcy to tylko niewielka grupa osób, natomiast niemieckie stronnictwo ludowe posiada sympatje Niemców czeskich i wielkie wpływy.

Bardzo łatwo można zrozumieć, iż takie stosunki nie podobają się przewódcom i kierownikom stronnictwa niemiecko-ludowego. Przewidują oni, że szenererowcy mogliby w ten sposób przerobić całe stronnictwo na swoją modlę, zwichnąć jego program i wchłonąć je zupełnie w siebie. Stąd niezadowolenie i wypowiedzenie otwartej walki.

P. Prade nie chce, aby przy wyborach do sejmu czeskiego powtórzyło się to samo, co się stało przy wyborach do parlamentu, aby szenererowcy stali się potęgą przy pomocy i kosztem stronnictwa niemiecko-ludowego. Dlatego też p. Prade jawnie wygrywa przeciw nim swe atuty i występuje z ostrą krytyką nieprzyjemnych sprzymierzeńców. Walka jest już postanowiona. Ludowcy niemieccy przy przyszłych wyborach do sejmu czeskiego postawią swoich kandydatów, w okręgach, w których nie mają widoków zwycięstwa będą popierali liberałów niemieckich i agrarjuszów, a wszędzie jak najsilniej będą zwalczali Wszechniemców.

Wszechniemcy z dobrą miną przyjęli rzuconą im rękawicę, ale wiedzą, że walka ta musi skończyć się ich klęską. Jeżeli dotąd przypuszczano, że przyszłe wybory do sejmu czeskiego wydadzą podobny rezultat, jak ostatnie wybory do rady państwa, to dziś jest bardzo prawdopodobnem, że szenererowcy zdobędą zaledwie kilka mandatów i utracą znaczną część nowych wpływów politycznych i będą zmuszeni do skromniejszego występowania. Mogą wprawdzie pocieszyć się nadzieją, że gdy skutkiem klęski spuszczą nieco z tonu, nikt ich przynajmniej nie będzie oskarżał o „manję wielkości", ale to niewielka dla nich pociecha.

Braki naszych szkół średnich.

Lwów 29 lipca.

Do braków, na które od długiego szeregu lat chromają szkoły średnie w Galicji, należą: a) **złe pomieszczenie szkół**, b) **przepełnienie klas**, c) **wielka ilość klas równorzędnych w pewnych zakładach** i d) stosunkowo **zbyt znaczna liczba zastępców nauczycieli**, osobliwie nieegzaminowanych. Dzięki pieczołowitości władz szkolnych, usunięto pod tym względem już wiele złego i starania te trwają dalej bez przerwy, wiele jednak jeszcze zostaje do uczynienia, aby nasze szkoły średnie mogły należycie spełniać swe przeznaczenie. Aby odpowiednio pomieścić przeszło 21 tysięcy młodzieży, która od roku 1900/1901 do szkół średnich się wpisała, potrzeba przeszło 60 budynków szkolnych, jeżeli każda szkoła ma mieć normalną liczbę klas i normalną liczbę uczniów w tych klasach, a mamy obecnie w całości 40 osobnych zakładów, z których tylko część mieści się we własnych, stosownie urządzonych budynkach szkolnych, inne, a nadto pewna ilość klas równorzędnych zajmują wynajęte, niekiedy warunkom nauki szkolnej i hygieny nieodpowiadające lokale. Chcąc usunąć przepełnienie w niektórych szkołach średnich o bardzo wielkiej frekwencji, zorganizowała rada szkolna krajowa z klas równorzędnych kilku zakładów osobne zakłady filjalne pod odrębnem kierownictwem. Takich zakładów istnieje obecnie, po zamienieniu jednego zakładu w Krakowie w samoistne gimnazjum IV., tylko 4, t. j. 3 we Lwowie (w gimnazjum Franciszka Józefa, w gimnazjum IV. i w szkole realnej), a 1 w Krakowie w szkole realnej), chociaż w kraju istnieje 8 gimnazjów, liczących ponad 640 uczniów. Jakkolwiek też słusznie nadmienia sprawozdanie rady szkolnej krajowej, że wobec tego, iż w naszych szkołach średnich było w r. 1899/1900 w całości w 478 klasach 20 263 uczniów, wypada przeciętnie na jedną klasę przeszło 42 uczniów, jednak i samo przez się rozumie się, że taki równomierny podział nie istniał i że pomimo widocznej staranności władz, liczba uczniów w niektórych klasach dochodziła do 60. Co do klas równorzędnych, to tych było w roku 1899/1900 185 na 251 klas głównych; sprawozdanie dodaje, że w porównaniu z rokiem poprzednim wzrosła liczba klas głównych tylko o 3, a równorzędnych o 21. Z tego zestawienia — jak to słusznie stwierdził rektor Kruczkiewicz w sprawozdaniu sejmowem komisji szkolnej — okazuje się potrzeba organizacji nowych szkół średnich nietylko we Lwowie i w Krakowie, ale nadto w kilku innych miastach Galicji (Tarnów, Rzeszów, Przemyśl, Jasło i inne) lub w odpowiedniej od nich odległości. Jeżeli np. tarnowskie gimnazjum wraz rzeszowskiem i dębickiem liczy 1738 uczniów, to przepełnieniu w tych gimnazjach zapewne nie zapobiegnie powolne uzupełnienie dotąd jednoklasowego gimnazjum w Dębicy, bo i tak wypadnie na każde z tych gimnazjów, jeżeli frekwencja się nie zmieni, przeciętnie 579 uczniów, a wobec tego wniosek o założenie szkoły średniej w Mielcu, który przedłożył sejm kraj. w zeszłym roku rządowi, okazuje się **uzasadnionym**. Również wskazanem jest założenie **szkoły realnej w Gorlicach**, o którą to miasto obecnie ponownie prosi. Także gimnazjum w Nowym Targu, o którego założenie stara się to miasto napróżno już od r. 1866, zmniejszyłoby zapewne frekwencję szkół średnich w Nowym Sączu i w Krakowie. Dodać wypada, że powiat i gmina miasta Nowego Targu oświadczają, że chociaż gimnazjum uważają za najpotrzebniejsze dla swych stosunków, jednak godzą się także na założenie szkoły realnej w tem mieście, jeżeliby gimnazjum nie mogły uzyskać. Wnioski o założenie tych trzech szkół średnich, a nadto o założenie szkół średnich w Czortkowie, Rzeszowie, Żywcu i Sokalu, przedłożyła komisja szkolna już w zeszłym roku do uwzględnienia: obecnie je ponawia. Petycje miasta Rohatyna i Śniatyna, pierwszego o założenie szkoły realnej, drugiego o założenie gimnazjum, względnie szkoły realnej, przedłożono radzie szkolnej krajowej do odpowiedniego zbadania. Komisja wyraziła zapatrywanie, że wobec otwierających się w niedalekiej przyszłości potrzeb sił fachowych przy **projektowanej regulacji rzek**, tudzież **budowie kanałów spławnych i nowych kolei w Galicji należałoby obecnie zakładać przedewszystkiem nowe szkoły realne**.

Większą jeszcze szkodę bezwątpienia, niż przepełnienie klas i zakładów, wyrządza nauce w szkołach średnich galicyjskich **nadmierna liczba nauczycieli zastępczych i to nieegzaminowanych**. W roku 1899/1900 było na 879 uczących w szkołach średnich: 35 dyrektorów, 553 profesorów i nauczycieli, 10 zastępców egzaminowanych, a 301 **zastępców nieegzaminowanych**; a więc nieegzaminowani zastępcy nauczycieli tworzyli przeszło ⅓ część gron nauczycielskich.

Celem zapobieżenia temu, komisja szkolna doradza pomnożenie i podwyższenie istniejących przy seminarjach wydziałów filozoficznych uniwersyteckich stypendjów, wypłacanych za prace konkursowe w tychże seminarjach, w przekonaniu, że taka zmiana odpowiada zmienionym obecnie stosunkom, a przyczyni się do zachęcenia młodzieży do studjów przygotowujących do stanu nauczycielskiego.

Ze sfer ruskich.

(*Narodny komitet i konsolidacja. — Dalsze ruskie kandydatury. — Ruski bank urzędników i księży. — Ruski teatr.*)

Prowodyrowie ruscy radzą dwa razy tygodniowo, jakby wygrać sprawę przy wyborach i rozsyłają setki listów na wszystkie strony z instrukcjami, jak przygotowywać lud do wyborów. Dobrego sosu nawarzyło im *Diło* ze znanym artykułem Budzynowskiego p. t. „Już żyją". Moskalofile poczęli na dobre odgrażać się i grozić zerwaniem konsolidacji, a tem samem przyczynieniem się rubelkami do forsowania ruskich kandydatur. To też „Narodny komitet", do którego i Budzynowski należy, ogłosił publicznie, że za ten artykuł nie bierze odpowiedzialności na siebie i w ten sposób udobruchał sojusznika.

Nędzną rolę odgrywa od jakiegoś czasu *Diło*. Jak to już niedawno donosiliśmy, pomieściło ono w swoim czasie artykuł, występujący przeciw owacjom dla marszałka Badeniego, a następnie musiało umieścić sprostowanie posłów ruskich, z których kilku należy do jego komitetu redakcyjnego, że nie solidaryzują się z tym artykułem; teraz znów „Narodny komitet" wypiera się artykułu, pomieszczonego w *Dile* przez współpracownika tego dziennika p. Budzynowskiego, chociaż *Diło* jest organem „Narodnego komitetu", a p. Budzynowski jego członkiem. Takiego blamażu i *Przedświt* by się nie dopuścił.

Kandydaci do mandatów zgłaszają się powoli, ale cóż kiedy każdy z nich goły, jak turecki święty i chciałby, żeby go skonsolidowane komitety poratowały, a członkowie komitetu znów, radziby dostać jakiego tłustego kandydata, któryby zasilił ich kasę i umożliwił im agitację za sobą.

Do wymienionych poprzednio, należy dodać aż trzech kandydatów na Kołomyję. O drze Trylowskim wspominaliśmy już, a teraz zgłosili swoje kandydatury: moskalofil dr. Dudykiewicz i narodowiec ks. Wojnarowski. Każdy z nich będzie kandydował na własną rękę, bo do porozumienia między oboma komitetami, co do tego powiatu, nie przyszło. Na Dolinę, zgłosił swoją kandydaturę ks. Bohaczewski, ten sam, co to przy ostatnich wyborach do rady państwa rozbijał się za kandydaturą Romańczuka, lecz chłopi chcą wysunąć kandydaturę wójta ze Strutyna Didocha, który ma w tym powiecie dość wielkie szanse. W sanockiem kandyduje były żandarm Staruch, a na Lwów zgłosił się dr. Konstanty Lewicki, chociaż sam nie wierzy w to, aby został wybrany. To też uchwalono na wypadek, gdyby jego szanse źle stały, popierać kandydaturę Breitera. Na wielką skalę rozwija się agitacja w husiatyńskim powiecie, gdzie kandydować będzie dr. Eugenjusz Lewicki, redaktor radykalnego tygodnika dla chłopów *Swoboda*, wydawanego kosztem „komitetu narodnego". Na Sambor zgłosił swoją kandydaturę dr. Stachura, kandydat adwokacki, a w Przemyślanach radca sądowy dr. Dawidowicz.

We Lwowie założono niedawno ruski „Bank dla urzędników i księży", o czem pomieściliśmy swego czasu krótką notatkę. Na pierwszem walnem zgromadzeniu wystąpiono przeciw temu, aby Bank ten prócz ruskiej, nosił i polską firmę, można się więc z góry spodziewać, jaką miłością pałają do nas jego założyciele. Najciekawsze, że Bank ten dotychczas nie funkcjonuje i nie jest jeszcze zarejestrowany, a *Diło* donosi niedawno, że **naczelny** dyrektor tego Banku p. Seroiczkowski wyjechał na urlop oddawszy urzędowanie p. Grozikowi.

Pierwszy z nich jest podrzędnym urzędnikiem manipulacyjnym, a drugi dziennym pisarzem w „Dniestrze", dyrektorami nie są, bo towarzystwo jeszcze nie ukonstytuowało się, a p. Seroiczkowski wyczytawszy gdzieś w kronice zawiadomienie o wyjeździe naczelnego dyrektora jakiejś instytucji, chciał i sobie urządzić reklamę. „Kuda kuchti do patyny".

Rozumie się, *Diło* dało się wziąć „na kawał" i musiało potem notatkę tę prostować.

Jak zapowiadaliśmy, w teatrze ruskim następuje bezkrólewie, bo na ogłoszony konkurs na dyrektora nikt się z poważnych kandydatów prócz p. Łopatyńskiego, który jednak swoje podanie przed obsadzeniem wycofał — nie zgłosił, a że dr. Hryniewiecki z dniem 1 sierpnia stanowczo ustępuje, więc teatr przechodzi napowrót pod zarząd „Ruskiej Besidy," która ze swej strony powierzyła kierownictwo jego p. Hubczakowi, który na teatrze zna się tyle co dr. Kos na przyzwoitości.

Godzi się też zaznaczyć, że ruski teatr podczas pobytu we Lwowie przyjęło gościnnie pod swój dach stowarzyszenie „Gwiazda" a nawet i miejski teatr otworzył mu swe podwoje, podczas gdy sala „Narodnego Domu" była dla niego szczelnie zamknięta. Czy i to polska intryga?

Rozruchy antireligijne w Hiszpanji.

P. Wacław Gąsiorowski bawiący obecnie w Saragossie, nadesłał do warszawskiego *Wieku* opis rozruchów, które prasa zagraniczna usiłuje przedstawić jako ogólny ruch przeciw religji, a który, zdaniem pana G., jest poprostu wywołany przez garść nikczemników, wyznających zasady: *ni Dieu, ni maitre!*

Więc „zaburzenia w Saragossie!"... — pisze p. G. — W poniedziałek dnia 14 bm. rozpoczęły się dwudniowe uroczystości na cześć św. Carmeny. Uroczystości pełne tradycjonalnych ceremonij pochodów procesjonalnych, nocnych fakelcugów, wiwatowych wystrzałów i zabaw ludowych.

Zaciszna, jak zresztą wszystkie, ulica Saragossy, na której mieszkam, przystroiła się odświętnie w białe zasłony, latarnie, girlandy i transparenty. Od wschodu słońca do zachodu zbożny lud hucznie, a ochoczo święcił dni swej ulubionej świętej. Rakiety, szermele, petardy, z pogardą dla bezpieczeństwa ogniowego, strzelały z okien, dźwięki aragońskiej ochoty nie milkły ani na chwilę, wyścigi piesze dzieci, żartobliwe gonienia się starszych trwały dzień cały. A gdy słońce skryło się za wieniec płaskowzgórzy okolicznych, gdy na niebie pierwsza ukazała się gwiazda, wówczas cichły zabawy, ustawały swawole — bo rozpoczynała się pełna rzewnego nastroju procesja, obnosząca figurę świętej Carmeny...

Spokój i poszanowanie niczem niezakłócone panowało. Nic nie zakłócało nastroju.

Aliści wczoraj wieczorem rozeszły się pogłoski, że we środę, podczas procesji jubileuszowej, która z katedry La Seo ma wyjść do kościoła del Pilar, odbędą się manifestacje... Chcąc poznać ich istotę — stawiłem się w katedrze rano. Pochód kilkotysięczny ruszył z proporcami, chorągwiami i duchowieństwem. Do ulicy Coso procesja doszła spokojnie. Nagle, około placu del Independencia, wita nas... grad kamieni.

Spoglądam w głąb ulic, kilkunastu obdartusów wygraża tłumowi. Ludzie, unikając razów i bójki rozbiegają się. Obdartusi rzucają się na chorągwie i proporce i zaczynają je rozrywać.

Kilku napada na księży, otaczających baldachim z celebransem. Księża bronią się, padają strzały.

Krew zaczyna płynąć. Zjawia się oddział żandarmów — obdartusi uciekają!

A teraz, co za jedni są ci, jak sygnalizują, manifestanci?! Czego chcą? Do czego dążą?

Odpowiedź trudna. Ludzie ci bowiem, są to figury ciemne, po większej części karane sądownie za kryminalne przestępstwa — bez oświaty, bez zastanowienia, bez świadomości celów swoich. Złe duchy, czyhające na ostateczną zgubę Hiszpanji, aby ją tem snadniej pochłonąć — uwijają się tu bez ustanku. Kościół wplatają w winę niedołęstwa administracji państwowej i wszelkiemi siłami starają się wyrwać Hiszpanom jedyne ich dobro, które dzisiaj im pozostało — wiarę! Lecz czy te zakusy się powiodą?! Wątpię! Bo lud w tem udziału nie bierze, lud nie cierpi rządu swego, lecz Kościół swój kocha. Jednem słowem, niewątpliwą zdaje się rzeczą, że awantury te wywołane zostały przez tajnych agentów francuskich.

W tej chwili trzech pijanych nuci mi pod oknem Marsyljankę. Dostateczna okazja do zaalarmowania Europy i obniżania kursu papierów hiszpańskich!

Pani Zapolska — w obronie mogiły.

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę,
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę
A. Mickiewicz.

W jednym z ostatnich numerów *Słowa polskiego* umieściła pani Zapolska artykuł p. t. „W obronie mogiły". Byłoby może najlepiej zacytować ten cały artykuł, bo to w swoim rodzaju *curiosum!* Pani Zapolska wyrzuciła już

(16)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Iwaśko czuł doskonale swojego pana stan rozpaczliwy. Jął więc go pocieszać i w cmokaniu wyręczać, popędzać „Latarnię", ćwicząc ją prętem po żebrach. W ten sposób wyręczany pan Filip swobodniejszy się czuł, lecz czuł zarazem całą śmieszność tego marszu przez stepy; zaciął więc zęby, policzki wydął, obie ręce zwiesił ku dołowi, oddając się całkiem na wolę Iwaśka i „Latarni".

Tymczasem słońce ku zachodowi się zniżyło, z nizin naddniestrzańskich miły chłód powiał, a głód zaczął panu Filipowi dokuczać.

Spojrzał przed siebie i zobaczył karczmę przydrożną.

To go obudziło i dobrą jakąś myślą natchnęło. O staj kilka były już kopce graniczne jego Konopi rodzinnych; w tej karczmie, przed laty siedmiu, arendę trzymał Lejzor Kamieniecki. Czy żyje dotąd? czy zawsze w atłasowym chałacie chodzi, w pończochach białych i patynkach powykrzywianych, zapraszając na miód, na wódkę, według stanu i zamożności podróżnych?... Ta karczma o dwóch oknach z frontu i wrotach szerokich, z okapem rzeźbionym i dachem spiczastym, jak dawna, a dobrze znajoma przyjaciółka witała go już z oddali, aż się pan Filip uśmiechnął i do Iwaśki się zwrócił:

— Czy burczy ci w brzuchu? bo mnie zaczyna — rzekł.

— Coś wedle onej pusto, jegomościu—odpowiedział pachołek, na karczmę wskazując.

— Suchej macy kawałek, jaj i soli szczyptę znajdziemy.

— Przyda się i to, bo konie nasze wytrzęsły wszystko w drodze...

— Już ja ci tego sprawunku nie zapomnę, póki życia...

— Konopie już jak nie widać, jegomościu.

— Zdechłbym, gdyby jeno dzień jeden przyszło mi na tej kobyle przejeździć...

Tak mówiąc, zbliżyli się do karczmy.

Nagle, w otwartem jej oknie, ukazały się dwie głowy męskie — i śmiech buchnął...

— Patrz! patrz! — dały się słyszeć głosy.

— Towarzysz z pod pancernego znaku lewiatana osiodłał...

— Czarniecczyk na kobyle łysej!...

— Aa, aa... to imcipan Filip z Konopi! — zawołał głos nowy i postać trzecia ukazała się w oknie... Bywaj, niedźwiadku smorgoński, bywaj!...

Na owo zawołanie pan Filip drgnął — poznał głos i poznał Michała Zawiszyńskiego, który oparłszy się rękoma o dolne futryny okna, do połowy postaci na zewnątrz się wychylił, zęby wyszczerzył i drwił...

— A w jakiej to batalji waćpan tego dromadera zdobyłeś? W sam raz dla waćpana, w sam raz!...

— Ale jak on po ziemi chodzi? wszakżeś waść kawałek mu głowy odłupał? — zawołał jeden z towarzyszy Zawiszyńskiego.

— Czyż ać nie widzisz, że dosztukował ją latarnią łysej kobyły — odparł Zawiszyński.

I znowu śmiech buchnął.

Pan Filip spłomieniał, chciał rzucić się na napastników, ale przypomniał słowo Tećce dane i zmógł się. Zawrócił konia od karczmy i w dalszą już podróż miał się udać, gdy Zawiszyński znów go zagadał:

— A nie łaska do nas — na macę?...

— Pomacamy — przyjdźcie jeno!... — wołał jeden z drapichrustów pana Michała.

— Żali mu życie nie miłe?... Zrejteruj, jak Bóg żywy!... — wołał Zawiszyński — wzdy duszę ma na ramieniu!...

Tego już było zanadto!... Nie zaczepi, wszystkie pacierze odmówi, zmilczy, jak ryba — na to słowo dał i zdzierży. Ale przenigdy tchórzem się podszyć nie obowiązał: tego i Przenajświętsza Panna wymagaćby od niego nie mogła. Nawrócił więc kobyłę i wjechał do środka karczmy.

Znać zapach siana i bliskość żłobu miło oddziałały na powonienie Latarni.

Zarżała.

Z komory, na powitanie nowego gościa, wybiegł Lejzor — ten sam Lejzor Kamieniecki. Pana Filipa od razu poznał, ramiona otworzył lecz nagle wstrzymał się i rzekł zdziwiony.

— Wuse dues?... to pan... Na kobyle takiej?...

— Tak mi się spodobało! — rzekł Filip.

Zsiadł z „Latarni", drzwi do izby otworzył i wszedł.

Zawiszyński z towarzyszami swoimi od okna się odwrócił i spojrzał na wchodzącego.

Pan Filip czapki nie zdjął, nie skłonił się, jeno krokiem równym poszedł do rogu izby karczemnej, na ławie, za stołem siadł i huknął na Lejzora, by szczyptę soli i jaj z pół kopy ugotowanych na twardo mu przyniósł...

— Czołem! — ozwał się Zawiszyński.

Pan Filip milczał.

— Czerep waćpanu nie ozór nadciąłem, zda się! — ciągnął dalej pan Michał.

Filip ani mru mru...

Zawiszyński krok zrobił i stanął w pół izby, za nim, z oględnością pewną, posunęli się dwaj kompanjoni, Bóg wie, skąd przybyli, nie szlacheckiego pochodzenia nawet, bo pierwszy: niski a krępy, z podciętemi wąsami, zwał się Kosmyk, a drugi: wysoki a chudy, jak trzaska, z rudym rzadkim zarostem i wyłupiastemi oczyma, Wichroń się wabił.

— Niemowa! — mruknął Kosmyk.

— Z nami jeno, bo do Lejzora przemówił o jaja się upominając — dodał Wichroń.

— Lejzor szabli nie nosi, jeno pantoflem może gębę pomacać, — rzucił Zawiszyński — a od tego nie wielki szwank.

— *Pater noster* — zaczął pan Filip, któremu na wzmiankę o pantoflu żydowskim krew do głowy napłynęła.

— Oho!... Panu Jezusowi już się poleca — zaśmiał się Michał.

— *Adveniat regnum Tuum; fiat voluntas Tua* — już głośniej, a przez zęby wycedził napastowany.

W tej chwili Lejzor jaja przyniósł i pan Filip brać szczyć je zaczął.

— Żreć to potrafi — ozwał się Zawiszyński.

— *Sicut in coelo et in terra* — zabrzmiało jeszcze głośniej.

Zawiszyński ryknął śmiechem.

Waść i w niebiesiech o jadle nie zapomnisz?

— *Panem nostrum quotidianum da nobis hodie* — już wrzasnął niemal pan Filip.

— Czy waćpan się wściekł? — zawołał Zawiszyński.

— Lejzor mu chleba nie dał, więc się upomina — rzucił Wichroń.

— A, to mu dam kawałek macy niedojedzonej.

To mówiąc, wziął Zawiszyński z okna okruchy placka i rzucił na stół przed Filipem.

Pan Filip zatrzął się, aż głuchym łopotem nogi mu pod stołem zadrgały, a z gardła wybiegło syczące:

— *Ne nos inducas in tentationem...*

— Słuchaj ać, dopókim dobry — nastręczał się Zawiszyński. — Tak jestem rad ze spotkania z waćpanem, żem gotów go na weselisko swoje zaprosić.

(*Ciąg dalszy nast.*).

wprawdzie „przez swoje okno" sporą paczkę ciekawych na świat poglądów, ale nigdy może jeszcze nie była tak śmiałą, nigdy może jeszcze z taką pewnością siebie nie podniosła rękawicy, którą od czasu do czasu rzuca opinja. — Pani Zapolska występuje w obronie świeżej na Kaukazie mogiły. O jakiej to mogile mowa, wszyscy wiedzą z pewnością, bo ich poinformowały niedawno obce i swoje dzienniki, którym o tragicznym wypadku doniosły telegramy biura korespondencyjnego, mniej, lub więcej dokładnie notujące z taką samą gorliwością nowe sensacyjne zdarzenie, z jaką podaje się biuletyny o zdrowiu Tolstoja, lub zajścia na dworze bułgarskim, których opublikowanie dla królowej z pewnością nie jest przyjemne. Prasa spełniać musi, co do niej należy, więc stara się swoich czytelników uwiadomić jak najdokładniej o wszystkiem, co się dzieje na podsłonecznym globie. Iluż to ludzi już cierpiało przez takie zdarcie pieczęci tajemnicy z tej tragicznej części ich życia, która *sub sigillo* powinna była wiecznie pozostać.

Pani Zapolska wie o tem dobrze i sama z pewnością nieraz, choć może bez złej intencji wprawnem swem piórem spowodowała ból taki. Pani Zapolska wie o tem aż nadto dobrze! — Zachodzi więc pytanie, co mają znaczyć te melodramatyczne okrzyki: Ach!... świecie!... ludzie! straszny, obrzydły świecie!...? Zachodzi pytanie, jaki cel miał ten jej artykuł? Czy to szczerość, czy tylko świętoszkowata obłuda? A przedewszystkiem, kto upoważnił panią Zapolskę do wystąpienia w obronie umarłej?

„Ten trup jest bezbronny, ten trup nie może nawet powstać na jedną sekundę i zawołać: „milcz! pozwól mi rozpaść się w proch spokojnie... milcz, bo taką obroną mej sławy nie naprawisz, a słowa twe pierwotne, zatrute jadem zgnilizny moralnej, wkrótce wydać mogą obfite owoce, podobne do owoców umarłego morza".

Miałem ogromną ochotę po przeczytaniu „obrony" p. Zapolskiej wejść do pokoju, w którym pisuje swoje artykuły, wyjąć na chwilę z ręki to pracowite pióro, z którego z taką szybkością spływają słowa na cierpliwy papier, a potem zaprowadzić ją bardzo blisko do tego okna, przez które ona na świat spogląda, spojrzeć jej prosto w oczy, które tak wiele w życiu ciekawych rzeczy widziały i spytać, ot tak, prosto z mostu, jak ów jegomość panie tego, jak się patrzy:

— Czy ot to, co pani napisała, jest jej przekonaniem, jej szczerością, czy to może tylko misterna literacka robota, owoc rutyny i talentu, który na ciałach nieboszczyków próbuje ostrza swego skalpelu?

Jestem niezmiernie ciekawy, jaką odpowiedź wyczytałbym w zwierciedle duszy autorki „Tamtego".

Jeżeli to jest szczere, jeżeli tyle słów dobrych znalazła pani Zapolska w obfitym swoim dykcjonarzu dla tej umarłej, to — na miłość Boską! — cóż zostanie dla innych? Jeżeli ona była aniołem spokoju, który czar dokoła roztaczał, jeżeli była kwiatem, który katowski miecz losu skazał na zagładę, jeżeli jej mogiłę kryje święty i nietykalny majestat, to cóż u licha zostanie dla takiej pierwszej lepszej — Anielki Kromickiej. Prawda, taka Anielka nic w życiu nie napisała, nie była autorką „Grzechu," nie reprezentowała żadnego kierunku w literaturze — więc naturalnie w rachubę jej brać nie można!.. Taka Anielka ma być dobrą żoną i matką, bo to jej psi obowiązek. Choćby była piękniejszą niż pastel Rafaela, miała męża tyrana i rozpustnika, a mimo to, jak owa nieszczęśliwa w Taku była mu wierną, nie opuściła go do zgonu. Choćby mogła z łatwością opuścić dom, który jest dla niej piekłem i rzucić się w ramiona wyczekującego na nią kochanka, ona się zamęcza, ona się poniża, ona wtedy, gdy mąż w knajpie bawi się wesoło, siedzi do późna w nocy nad sukienką dla Heli, nad koszulką dla Stasia i Bronia. I oczy jej w głąb zapadają i piękność pastelowa znika, kaszel dodobywa się z piersi co raz gorszy, co raz gwałtowniejszy, aż to biedne serce, w którem taka okropna odbyła się walka uczucia z obowiązkiem, zmęczone życiem bić przestaje.

Pani Matołkiewiczowa schodzi ze świata — bez nekrologu. Któżby o tem pisał, takie pogrzeby odbywają się codziennie. Spełniła swój obowiązek i — umarła. Czyż ona miała jakie prawo do życia? To jest wyłączny przywilej wybranek losu, autorek, artystek, tych z iskrą Bożą! Tym wybrankom losu wolno kpić sobie z kardynalnych zasad etyki, występek nazwać cnotą, a wiarę przesądem. Wolno im zdradzać męża, albo pierwszego lepszego gacha, który w języku literackim dostaje poetyczne miano motyla, tak, jak zdrada nazywa się „pójściem za popędem serca", wolno im nie dbać o dzieci, nie starać się o to, by, jak Kopciuszki obdarte i brudne nie chodziły dzień cały, bo ich umysł jest czemś innem, czemś wyższem zajęty, bo to są heljotropy, to kwiaty, które pachną, a nie powinny wydawać owoców. Cnota? obowiązek? to dobre dla takiej pierwszej lepszej Matołkiewiczowej, one się bez tego obejdą. One mają swoją odrębną kazuistykę, która ich z wszelkich opresyj wybawi, one mają swoje retoryczne kwiaty, którymi najczarniejsze błoto okryć potrafią.

„Kto jest bez winy niech rzuci kamieniem" — znamy te słowa Chrystusa i cenimy także przysłowie: *De mortuis aut bene, aut nihil.*

Mimo to plotkarzom ust zamknąć nie można zwłaszcza, jeżeli sprawa jest tak sensacyjna, jeśli to, co mówią — nie jest tylko z palca wyssane. Wygadają się, zapomną i przestaną.

Ale co było złem w zasadzie i w skutkach, ubierać w aureolę świętości, ażeby wyzyskując pomyślną sytuację przedstawić innych w dobrem świetle, mydlić krasnosłówkami oczy naiwnym i gorszyć tych, których tak łatwo na lep frazesów to już wprost zła wola, którą napiętnować należy.

Niechże pani Zapolska da raz nareszcie spokój takim fajerwerkom, bo one — trochę za kosztowne!

La blague, toujours la blague! c'est de cela que nous mourrons plus que de toute chose!

KRONIKA.

Lwów 29 lipca.

Smutna rocznica. Staraniem Akademickiego Koła tow. „Szkoły ludowej" odbędą się we środę dnia 31 lipca b. r. celem uczczenia 54-tej rocznicy stracenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego w lokalach „Czytelni ludowej", Towarzystwa „Szkoły ludowej" we Lwowie ul. Łyczakowska l. 33 i takiejże czytelni przy ul. św. Marcina (przedmieście żółkiewskie) w budynku dawnej szkoły odczyty o Teofilu Wiśniowskim i Józefie Kapuścińskim. Następnie udadzą się zgromadzeni na górę stracenia, celem wzięcia udziału w obchodzie urządzonym tamże przez „Towarzystwo mło'zieży rękodzielniczej im Kilińskiego". Początek odczytów o godz. 1/2 7 wieczorem. Wstęp wolny.

Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury. Otrzymujemy następującą odezwę od tymczasowego komitetu nowo powstającego w Krakowie Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury, który się składa z pp. prof. M. Sokołowskiego, prof. Kostaneckiego, dra K. Górskiego, W. hr. Stadnickiego, M. hr. Dzieduszyckiego, prof. Wyczółkowskiego, dyr. Kopery, St. Cerchy, L. Lepszego, Pagaczewskiego, L. hr. Dębickiego, p. A. Wysockiego, M. Bronickiego, W. K. Karpińskiego, Miączyńskiego i I. Chrzanowskiego.

„Ponieważ tak wielka ilość zabytków naszej przeszłości pozostaje w zaniedbaniu, wskutek braku stosownej opieki i środków materjalnych, zakładamy Towarzystwo pod wyżej wymienioną nazwą, któreby rozgałęziwszy się po wszystkich częściach Polski i objąwszy jakby sieciami świat cały, mogło utrzymywać w należytym stanie i ratować od zagłady pamiątki naszej przeszłości. Celem Towarzystwa jest także rozbudzanie zamiłowania do zabytków polskich i ich poznanie. Rozumiemy, że żadanie, jakiego się podejmujemy, jest nadzwyczajnie wielkie, a więc i środków potrzeba odpowiednich, nie wątpimy jednak, że cały naród polski udział w tem weźmie i że przy wytrwałości i pracy cel zostanie osiągnięty. Prosimy więc wszystkich Polaków wogóle, a w szczególności pp. archeologów, artystów, uczonych, miłośników archeologji i sztuki polskiej, aby zechcieli przystąpić do Towarzystwa.

Wszystkich życzących sobie przystąpić do Towarzystwa zapraszamy na walne zgromadzenie, na którem będzie obrany wydział. Czas i miejsce tego zgromadzenia, które się zapewne odbędzie dopiero w jesieni, zostanie ogłoszone w dziennikach.

Tymczasowy komitet Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury".

Operetkowe więzienie. Parę razy już donosiliśmy o wyłamywaniu się aresztantów, o ekscesach itp w lwowskich aresztach miejskich, będących za[illegible] stacją szupasową. Pokazuje się teraz, że m[illegible] to stosunki tam ani trochę się nie poprawiły, ale co więcej, nad aresztami tymi, jak widać niema żadnej kontroli. Mieszkańcy domów, mających to nieszczęcie sąsiadować z aresztami miejskimi, skarzą się, że poprostu nie mają spokoju ni w dzień, ni w nocy. W aresztach odbywają się śpiewy, tańce i pijatyki, a klucznik, czy zarząd aresztów jakby nic o tem niewiedział. Możeby magistrat wglądnął w te stosunki, uwłaczające powadze miejskiej instytucji.

Nieszczęście z powodu wycieczki. Pan Kazimierz Teodorowicz jadąc wczoraj przez ulicę Zimorowicza na dworzec, aby udać się na wycieczkę do Brzuchowic zgubił portfeil czarny, skórzany, w którym znajdowało się 340 kor. banknotami.

Choroba Tołstoja. Z Jasnej Polany donoszą, iż lekarze skonstatowali u hrabiego Tołstoja raka w piersi.

Z naszych zdrojowisk. Ostatnia w dniu 20 lipca wydana lista gości w Krynicy obejmuje 3804 osób, na którą to listę złożyło się 2374 rodzin.

Ofiara zawodu. W Mikulińcach zmarł na tyfus dr. Franciszek Bloch, lekarz tarnopolskiej kasy chorych w 39 r. życiu. Śp. Bloch wezwany został do ciężko chorego na tyfus włościanina w Woli mazowieckiej i zaraził się. Po trzydniowej chorobie padł ofiarą swego zawodu.

Gdzie leży Żurawno? Zdawałoby się, że gdzieś w Niemczech, niemieckiej bowiem pieczątki używa „Vorschuss-Bank Mercur", a także i dzierżawca Żurawna p. Israel Dicker.

Ładny kawiarz. *Echo przemyskie* donosi: Do komisarjatu policji w Przemyślu zgłaszały się kasjerki z kawiarni Metropol, której właścicielem jest były kelner Schweitzer. Bufetówki zeznały przed urzędującym komisarzem do protokołu, że Schweitzer zmuszał je do naciągania gości na napitek i do wypijania tak znacznej ilości trunków, iż po nocnych pijatykach chorować musiały całymi dniami. Schweitzer wymagał także od nich, aby przyjmowały gości w swem mieszkaniu i wymagały traktowania siebie drogimi napojami. Nawet gdy wypoczywały po służbie w pokoju, Schweitzer posyłał gości, rekomendując ich jako baronów i hrabiów; a jeżeli przeciw takiemu postępowaniu oponowały i wzbraniały się pić, zabierał im suknie i chował tak, że nie mogły wyjść na ulicę. Policja zajęła się Schweitzerem.

Skandaliczna wiadomość. Czytamy w *Gazecie toruńskiej*: „Stało się, co oddawna przewidywano. Dobra Pólkowo, przed niedawnym czasem nabyte od p. Wierzbickiej przez p. Chrzanowskiego z Wojdala, przeszły w ręce kolonizacji. P. Chrzanowski zarobił podobno tylko 30.000 marek". — Wiadomość powyższą potwierdza *Geselliger*, który donosi, że p. Chrzanowski sprzedał Pólkowo pod Wąbrzeźnem, mające obszaru 3.600 morg., komisji kolonizacyjnej za 557.000 marek.

Zajmujące odkrycie. Na Via Salaria o dwie mile od Rzymu odkryto grób Petronjusza, bohatera sienkiewiczowskiego „Quo vadis".

Odstępcy. Wolfowska *Ostdeutsche Rundschau* oblicza tryumfalnie, że od końca grudnia 1900 r. do końca czerwca 1901 r 6.148 katolików niemieckich porzuciło swój Kościół i przeszło na protestantyzm lub starokatolityzm. Z tego przypada 2 538 ludzi na Czechy. W Aussig w tych dniach notowano tysiączny wypadek przejścia z katolicyzmu na protestantyzm.

Choroba sułtana Do londyńskiego *Daily Express* telegrafują ze Stambułu, że sułtan cierpi od pewnego czasu na uporczywą senność. Przed kilku dniami spał bez przerwy 15 godzin; obudziwszy się, nie spał zaledwie godzinę, poczem znów zapadł w sen głęboki. Otoczenie sułtana zaniepokoiło się tym jego stanem, a wezwany lekarz arabski zbudził sułtana przez zimne okłady lodu na skroń. Lekarz ten oświadczył sułtanowi, iż musi mu puścić krew, gdyż senność ta pochodzi z naporu krwi na mózg. Sułtan dopiero wówczas, gdy lekarz przysiągł na wszystkie świętości koranu, że z operacją tą nie łączy się dla osoby sułtana żadne niebezpieczeństwo, zgodził się na puszczenie krwi. Krew sułtana pozbierali skrzętnie przemysłowi służący pałacowi i nalawszy ją do flaszeczek malutkich, sprzedają ją wiernym po 100 piastrów za sztukę.

Strejk golarzy. W Belgradzie strejkują czeladnicy fryzjerscy. Domagali się zaprowadzenia spoczynku niedzielnego, a ponieważ pryncypałowie odmówili, rozpoczęli strejk.

Katastrofa na jeziorze. O strasznem nieszczęściu na jeziorze w Erkner pod Berlinem podają dzienniki niemieckie następujące szczegóły: Gustaw Holzmann, pracujący w fabryce fortepianów, posiadał, jako wielki lubownik żeglugi, własny statek żaglowy. Onegdaj zaprosiwszy swego ojca i szwagra z rodzinami, razem 10 osób, wyjechał H. z całem towarzystwem na swym statku przy rozpuszczonych żaglach na jezioro, w zamiarze udania się do Zeuthen. Na środku jeziora zastała ich burza; wiatr obracał statkiem jak kołowrotkiem. Obawiając się nieszczęścia chciał H. zwinąć żagle, lecz było już zapóźno, statek bowiem nachylił się znacznie na stronę i nabierał wody. Trzej mężczyźni znajdowali się na pokładzie, kobiety zaś i dzieci schroniły się do kajuty i nie było sposobu wyratowania ich. Ojciec H. usiłował przez wybicie szyby w oknie kajuty ocalić nieszczęśliwych, lecz już było zapóźno; woda zalało statek i wszyscy zginęli. W godzinę po wypadku wydobyto z pomocą nurka i parowca statek na brzeg i wyniesiono zwłoki z kajuty.

Obrazek ze świata nędzy. Wstrząsająca nerwy scena, tragedji życiowej spotkała przed kilku dniami w Paryżu pewną rodzinę polską. Przy ulicy Marcadet pewna młoda kobieta z trojgiem małoletnich dzieci rzuciła się pod koła tramwaju parowego. Straszny krzyk licznych przechodniów i nadzwyczajna przytomność umysłu maszynisty ocaliła życie matce i dzieciom. Szybki bowiem ruch hamulca zastosowany prawie nadludzką siłą zażegnał katastrofę.

Kobietę zemdloną wraz z płaczącemi dziećmi odwieziono do najbliższego posterunku policyjnego i tu kobieta po przyjściu do przytomności, opowiedziała co następuje: Zwie się Białodecka, przed rokiem prawie mieszkała wraz z mężem krawcem w Królestwie Polskiem. Z powodu braku zajęcia mąż jej wyjechał do Paryża, gdzie, jako zdolny rzemieślnik, znalazł wkrótce korzystne zajęcie przy ulicy Marcadet. Po upływie prawie roku zatęskniwszy się za rodziną wysłał żonie trochę uciułanego grosza i polecił przybyć do Paryża. Na nieszczęście pieniądze męża nadeszły podczas niebezpiecznej choroby najmłodszego dziecka i fundusik ten prędko się rozszedł. Poczem żona z dziećmi dzięki ofiarności kilku ludzi, zebrawszy coś grosza, wyjechała do Paryża. Któż zdoła opisać rozpacz żony, kiedy przyszedłszy pod wskazany przez męża adres dowiedziała się, że ten nie otrzymując dłuższy czas od rodziny żadnej wiadomości, ani potwierdzenia odbioru listu pieniężnego, wyjechał do Ameryki. Bez jednego sous i od 2 dni prawie bez pożywienia, nie znając języka francuskiego, błąkała się po ulicach w pobliżu dawnego mieszkania męża. Kiedy jednak dzieci głód męczył, a matka nie miała czem ich nakarmić, a że brać nie umiała, postanowiła tym męczarniom przez samobójstwo kres położyć. Opatrzność jednak czuwała nad sierotami i ocaliła je i matkę. Wyjaśnienia te złożone przez tłómacza potwierdzili sąsiedzi. Nieszczęśliwych nakarmiono, zebrano na prędce kilkanaście franków i odesłano do przytułku dla bezdomnych.

Straszna zbrodnia. Podwójnego morderstwa na własnych rodzicach dopuścił się istotnie zwyrodniały zbrodniarz, przytem jeszcze młody człowiek, Camil Fabre w Privas, pod Paryżem. Za pewne przewinienie ukarany przez ojca, zaczął od rozbijania szyb i luster w pokoju, następnie począł wywijać drągiem żelaznym. Ojciec, chcąc odebrać drąg, zbliżył się zbyt blisko, wówczas zbrodniarz zmienił szybko kierunek ruchu i silnem uderzeniem w ciemię położył ojca trupem. Potem zwrócił się do nadbiegającej z pomocą ojcu matki i w ten sposób zgładził ją ze świata. Po zbrodni udał się do pobliskiego baru i z całym cynizmem opowiedział obecnym o tem zajściu. Natychmiastowo aresztowany zeznał, że zabójstwa ojca wcale nie żałuje, ubolewa tylko nad losem matki, którą nad życie uwielbiał i sam sobie nie zdaje sprawy, z jakiej przyczyny targnął się na jej życie.

Wybuch w Sztokholmie. W sprawie katastrofy w porcie sztokholmskim dochodzą w dalszym ciągu następujące szczegóły:

23 lipca wieczorem. Ściekła w wodę nafta płonie w dalszym ciągu. W kilku miejscach wybrzeże już zajęło się ogniem, który dotąd na szczęście udało się rychło stłumić. Niebezpieczeństwo dla otoczenia widowni katastrofy dotąd jednak nie zażegnane. Po pierwsze bowiem mogą zajść dalsze jeszcze wybuchy, powtóre pannują obawy, by żelazne liny kotwicowe, trzymające dotąd rozbity statek w miejscu, od żaru nie uległy pęknięciu i płonąca masa, pędząc na wybrzeże, nie podpaliła tam wszystkiego. Wzburzenie w całem mieście nie ustaje. Mimowolnymi sprawcami katastrofy stali się prawdopodobnie urzędnicy celni. Gdy po dokonanej rewizji chcieli założyć napowrót pieczęcie na zbiorniki, od płonącej świecy zapaliły się gazy oswobodzone przez chwilę otwarciem zbiorników. Pożar trwać może jeszcze dni kilka i dotąd też trwać będzie niebezpieczeństwo dla otoczenia i innych części portu. Szkody obecnie już przenoszą miljon koron. Gdyby się nie udało bezzwłocznie wyholować „Morning Light" z portu, szkody byłyby się stały niemożliwe do obliczenia. „Morning Light" obejmował 10.000 beczek nafty. Na statku tym sternik i 3 ludzi z przerażenia uległo pomięszaniu zmysłów. W liczbie ofiar „Louise Adelaide" znajduje się kapitan Edgar Orr.

Z kraju.

Arłamowska wola, powiat mościski. (*Ofiara kąpieli*). Dziesięcioletni syn włościanina Paweł Maksymowicz udawszy się do sadzawki znajdującej się w ogrodzie sąsiada celem wykąpania się, utonął w niej z własnej nieostrożności.

Halicz. (*Smiertelny wypadek na ćwiczeniach wojskowych*). Onegdaj odbywał w Dniestrze oddział żołnierzy 13 pułku ułanów ćwiczenia w pływaniu. Kapral tego pułko Iwan Łysak, dostawszy prawdopodobnie nagle kurczu w nogach, poszedł pod wodę. Jakkolwiek pospieszono mu natychmiast z pomocą, nie zdołano nieszczęśliwego przywrócić już do życia.

Iławcze, powiat trembowelski. (*Piorun*). Onegdaj w czasie burzy uderzył piorun w stodołę włościanina Ołeksy Greśkowa i wzniecił pożar, który w jednej chwili stodołę tę wraz z wszystkiemi narzędziami gospodarczemi obrócił w perzynę.

Korytniki, powiat przemyski. (*Katastrofa przy budowie*). Zajęty na tutejszym obszarze dworskim przy budowie piwnicy, robotnik Michał Mucha został wskutek oberwania się muru tak nieszczęśliwie przysypany, że poniósł śmierć na miejscu. Zmarły był żonatym i ojcem kilkorga dzieci.

Nowy Sącz. (*Gospodarka miejska*). Walne zgromadzenie członków Towarzystwa właścicieli realności w Nowym Sączu na podstawie sprawozdania z odbytej w dniu 11 i 12 b. m. komisji z ramienia Wydziału krajowego w sprawie budowy koszar wojskowych, powzięło dnia 25 b. m. jednomyślnie następującą uchwałę: Ponieważ komisyjnie sprawdzonem zostało, że wniesione przez wydział Towarzystwa właścicieli realności zażalenie do Wydziału krajowego w całej rozciągłości był uzasadnionem, nadto skonstatowano przy komisji, że służące za podstawę do licytacji przedmiary na budowę koszar w wielu pozycjach są fałszywe, bo z planami niezgodne, że cała akcja około przygotowania do budowy była i jest dalej niedołężnie prowadzoną, skutkiem czego naraża gminę na stratę około stu tysięcy koron; chociaż magistrat wiedział o rażących usterkach w przedmiarach, mimo to nie uczynił zadość żądaniu kilku radnych, aby przedmiary sprawdzić i rozpisać nową licytację; z powodu, że popierano w magistracie całą siłą przedsiębiorcę, który w Nowym Sączu nie ma żadnego zaufania — postanowiono: domagać się od Wydziału krajowego bezzwłocznego rozwiązania niedołężnej i niedbałej Rady miejskiej, 2) oddać całą sprawę na podstawie skonstatowanych faktów prokuratorji państwa z żądaniem wdrożenia energicznego śledztwa i pociągnięcia winnych do odpowiedzialności, 3) wyrazić wotum nieufności tak burmistrzowi, jakoteż i tej większości magistratu nowosądeckiego, która lekkomyślnie prowadząc budowę koszar, naraża gminę na nieobliczalne straty.

Nowy Targ. (*Zemsta pastuszków*). W Szaflarach pod Nowym Targiem na pastwisku pasło 5 pastuchów bydło. Dwaj z nich, 15-letni chłopcy, Jędrzej Warniczek i Jan Kamiński, nie zadowoleni z tego, że pastuch Ambroży Zubek nie chciał im bydła zawrócić, porwali go na ręce i poczęli nim huśtać, podczas czego jeden trzymał go za jedną, drugi zaś za drugą rękę i nogę. Pohuśtawszy w ten sposób nieszczęśliwym Zubkiem z 10 razy, puścili go na ziemię z wysokości metra tak, że tenże upadł na wznak i ducha wyzionął.

Przemyśl. (*Z Gwiazdy*). Prezesem Gwiazdy tutejszej wybrany został p. Władysław Dobrzański, właściciel zakładu fryzjerskiego i banku zastawniczego.

(*Lichwiarz*). Rozprawa przeciw słynnemu lichwiarzowi, operującemu w sferach wojskowych, Sternowi, gdy akt oskarżenia wniesiony przez prokuratorję w Przemyślu w kierunku zbrodni oszustwa i występku lichwy stał się prawomocny, odbędzie się w sierpniu przed trybunałem orzekającym. Ciekawem w tej sprawie jest to, że nikt z przemyskiej palestry nie chce się podjąć obrony Sterna.

Przemyślany. (*Nieszczęśliwy wypadek*). Włościanie z Korzelic, 64 letnia Marja Partyka i jej mąż wybrali się 17 bm. do Rohatyna na targ. Na gościńcu przestraszyły się nagle konie cienia i skręciły wozem tak raptownie w bok, że Marja Partyka wypadłszy z niego, uderzyła się o koło i na miejscu wyzionęła ducha.

Sambor. (*Pożar*). W Oziminie w pow. samborskim wybuchł dnia 22 b. m. pożar i zniszczył 42 zagród włościańskich, wyrządzając szkodę na kilkadziesiąt tysięcy koron. Z pogorzelców tylko 39 było ubezpieczonych na niskie kwoty.

Stanisławów. (*Wystawy modnego haftu.*) Tutejsza filja znanej i ruchliwej firmy Singera i sp., fabryki maszyn do szycia, urządza od czasu do czasu po większych miastach okolicznych wystawę modnego haftu artystycznego, połączoną z bezpłatnym kursem nauki haftu. Dotąd odbyły się dwie takie wystawy w Kołomyji i Stryju, w przyszłości najbliższej mają się odbyć i w innych miastach. Ogólne zainteresowanie publiczności, jakie tym wystawom towarzyszy wszędzie, jest najlepszą miarą ich wartości i znaczenia. Każdy z haftów jest artystycznie i wspaniale wykonany i przewyższa w wykonaniu najlepszą ręczną robotę. Obrazy, kwiaty, krajobrazy, paramenty, sceny z życia itd. odtworzone są z zadziwiającą plastyką i świetnym kolorytem. Wszystkie te przedmioty wystawowe wykonane są na niedawno wynalezionej, a coraz bardziej rozpowszechniającej się maszynie do szycia Bobbin, która zarazem używaną bywa do wszelkich robót, w zakres krawieczyzny wchodzących. Z wystawą połączony jest bezpłatny kurs nauki haftu, prowadzony przez fachowo uzdolnioną nauczycielkę, a trwający 14 dni, w czasie których każda uczenica wyucza się wszelkich rodzajów haftu artystycznego. Wystawy te i bezpłatne kursy nauki powinny być przedmiotem bacznej uwagi wszystkich matek i nauczycielek, bo nietylko dla przyjemności, lub domowego użytku należy się wyuczyć tego haftu, ale i dla łatwego i dobrego zarobku.

Tarnopol. (*Śmierć obłąkanego*). Długoletni nauczyciel ludowy, współwłaściciel realności przy ul. Szerokiej, Tarnawski, przed dwoma mniej więcej laty z powodu choroby umysłowej musiał być odstawiony do zakładu w Kulparkowie. Jako nieuleczalny wrócił jednak wnet napowrót i nieszkodliwy dla otoczenia pędził żywot z dnia na dzień. Niedawno jednak stał się groźnym: wybijał szyby, gromił domowników, dniami i nocami zupełnie nagi rwał się na ulicę, raz nawet nocą w takim stanie wymknął się z domu, rozbijając zamek u bramy domu; pojmała go straż bezpieczeństwa i ledwie przy pomocy 4 ludzi zdołano go odprowadzić do mieszkania. Odtąd, jakkolwiek nie zaniechał zamiaru wymknięcia się, w dodatku jeszcze zaprzestał przyjmować pokarmy. Stopniowo opuszczały go siły, zwłaszcza, że i snu nie zażywał, wreszcie po 16 dniach takiej męczarni zakończył nieszczęsny żywot w ubiegłą środę nad wieczorem. Wycieńczony ogromnie 3 dni ostatnie prawie przespał, a gdy odmykał na chwilę powieki, ani słówkiem przemówić nie mógł. Cały czas zgrzytał tylko zębami i to tak silnie że aż mu dziąsła krwawiły.

Ulanów (*Pożar od piorunu*). We czwartek o godzinie 12 w południe uderzył piorun w nowy drewniany, dachówkę kryty dom Schaji Stücka w Ulanowie i spalił go. Dzięki energicznej akcji ratunkowej tutejszej straży pożarnej i mieszczan, zlokalizowano rozszalały żywioł pomimo, że płonący budynek okolony był wieńcem przytykających doń drewnianych domów. Pożarowi towarzyszył deszcz ulewny. Przy pożarze tym przekonali się mieszkańcy Ulanowa, jak wielką usługę oddały metalowe wiaderka, które sprawił był burmistrz Dąbrowski, a w które powinien się zaopatrzyć każdy mieszkaniec miasteczka i wsi, naśladując praktyczne zarządzenie władzy. Szkoda wyrządzona przez pożar wynosi 3000 kor. Budynek był ubezpieczony tylko na 1600 koron.

Zabierzów. (*Burza*). W piątek popołudniu ogromna burza szalała tu nad Zabierzowem, grad z deszczem i z piorunami. Wicher pozrywał dachy na stodołach dworskich, na karczmie, składzie węgla na kolei i wielu innych zabudowaniach. Drzewa połamane w ogrodzie szkolnym, szyby powybijane w oknach; wiele drzew przy domach wiejskich połamanych i z korzeniami powyrywanych, dachówki z domów pozrzucane. Starsi nie pamiętają takiego huraganu, zdawało się, że wszystko z ziemią zrównane zostanie.

Zakopane. Przybył tu na dłuższy pobyt dla leczenia się, znany poseł czeski Horzica i zamieszkał w zakładzie Chramca.

Żabno, powiat tarnobrzeski. (*Pożar*). Onegdaj około godziny 2 w nocy wybuchł tu pożar w stodole włościanina Okroby, a rozszerzywszy się na sąsiednie budynki, zniszczył w niespełna pół godziny cały dobytek włościanina, wyrządzając szkodę na przeszło 3000 kor. Przypuszczają, że ogień wzniecila niewyśledzona dotąd zbrodnicza ręka.

* **Karty abonamentowe na kolejach.** Podobnie jak zeszłego roku, zaprowadzone są znowu na wschodnio i zachodnio galicyjskich szlakach c. k. kolei państwowych na czas od 1 maja do 30 września b. r. karty abonamentowe 1, 2 i 3 klasy, po cenie 50, 35 i 20 koron na 15-to dniowy, a po 75, 50 i 30 koron na 30-to dniowy abonament. Karty te opiewają na nazwisko i upoważniają właściciela do dowolnej, częstej jazdy, jakoteż przerwy podróży bez osobnego zgłoszenia.

Takie same karty abonamentowe będą wydawane także dla przewozu pakunków podróżnych o maksymalnej wadze 30 kg, a to po 6 koron z 15-to dniową i 9 koron z 30-to dniową ważnością.

Bliższych wyjaśnień udzielają wszystkie stacje tudzież biura informacyjne c. k. koleji państw.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta, nadesłała prenumeratorka z Winnik 3 kor.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył p. Manes Mendel Reichenstein ze Lwowa 10 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę** (CXXXVIII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Bercia i Mania z Zagórza z prośbą o łaskę Najśw. Matki kor. 3; od osoby nieżyczącej sobie być wymienioną z Sambora kor. 20; W. Czapliński z Uwina kor. 10. Razem **33 k.**

Poprzednio wykazano (CXXXVII) 7.474 koron 36 h., obrączka ślubna, złoty pierścionek i sygnet, a więc razem **(I—CXXXVIII) 7.507 k. 36 h. obrączka złota, złoty pierścionek i sygnet.**

Zmarli:

W Stanisławowie zmarł Aleksander Stesłowicz, emerytowany starszy inspektor podatkowy, przeżywszy 72 lat.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Boubouroche", sztuka w 2 aktach i (wznowienie) „Było to pod Wagram", kom. ze śpiewami w 1 akcie, z p. Chmielińskim w głównej roli.

We wtorek po cenach zniżonych (wznowienie): „Dom warjatów", krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa.

We środę po cenach zniżonych: „Damy i huzary", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry ojca.

We czwartek po cenach zniżonych: „Wróble", komedja w 3 aktach Labiche'a.

W piątek nie będzie przedstawienia.

W sobotę po raz I-szy: „Zgrzebna koszula" (Das grobe Hemd), sztuka w 4 aktach K. Karlweisa.

Z teatru. *Gazeta świąteczna* donosi, że artystka sceny lwowskiej, p. Natalja Siennicka opuszcza naszą scenę i zamierza wyjechać zupełnie z Galicji. Nosi się ona z zamiarem poświęcenia się zupełnie scenie rosyjskiej (!) i w tym celu uczy się bardzo pilnie po rosyjsku.

Operetka lwowska wyjeżdża do Krakowa, gdzie w sobotę i niedzielę da dwa przedstawienia operetki „San-Toy". Cała drużyna operowa lwowska wraca już 5 sierpnia napowrót do Lwowa.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie:

Bartkiewicz B. i Dobrzycki H. Szkoła główna warszawska (1862—1869). T. II. 10 koron.

Dygasiński A. Łabędzia woda z ilustracjami do końca XVII wieku. 2 koron.

Dzieduszycki W. Historja malarstwa na północy i w Hiszpanii do końca XVII wieku. 2 kor.

Florjan O. Kapucyn. Św. Franciszek Seraficki w pieśni. Wyd. ozdob. z ilustracjami w oprawie. 4 kor. 20 hal.

Grabowski dr. T. Karol ks. Orleański, jego żywot i poezje 1391—1465. Ustęp z dziejów liryki średniowiecznej francuskiej. 1 kor.

Hello E. Z życia i ze sztuki, studja i szkice w przekładzie i z przedmową W. Gostomskiego. 4 koron.

Klaczko J. Anneksja w dawnej Polsce (Unia Polski z Litwą), tłumaczył za zezwoleniem autora K. Scipio z przedmową K. Tarnowskiego. 1 korona 50 hal.

Koskowski B. Wychodźctwo zarobkowe włościan w Królestwie Polskiem. 80 hal.

Kowalewski W. Kajet rysunkowy. 6 zeszytów po 80 hal.

Lermontow M. J. Demon, poemat, przetłumaczył z rosyjskiego A. Wróblewski. 70 hal.

— Anioł śmierci, poemat, przetł. A. Wróblewski. 60 hal.

Liebknecht W. Odbudowanie Polski, z portretem autora. 60 hal.

Lisiewicz dr. A. Małoletni przestępcy. 5 koron.

Maroszek ks. A. Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim wraz zapisem topograficzno-etnograficznym i szkicem dziejów Księstwa Cieszyńskiego. Z 1? rycinami, 6 mapami i planem miasta Cieszyna. W oprawie. 2 kor.

Pobiedonoscew K. P. Ze „Zbiorku mo-

skiewskiego". Artykuły treści politycznej i społecznej. 60 hal.

Procner Fr. Smutne wspomnienie z rzezi w r. 1846 w Gradkowicach skreślone przez naocznego świadka i męczennika. 50 hal.

Rojan K. Dusze artystyczne (Vanitas) powieść. 3 kor. 60 hal.

Starowiejski ks. Fr. Wieczory nad Adrjatykiem. 3 kor. 80 hal.

Straszewski dr. M. Sprawa chińska w świetle filozofji dziejów i etyki. 1 kor.

Zakopane i Tatry. Kalendarzyk tatrzański, rocznik I. Krótki przewodnik po Zakopanem (stacji klimatycznej) i Tatrach. Z planem Zakopanego i szkicem mapy środkowego pasa północnej strony Tatr. W oprawie. 2 koron 40 hal.

Zaleski D. Korespondencja Bohdana Zaleskiego. T. II. 1 kor.

Ceny książek podane są bez kosztu przesyłki pocztowej na prowincję.

Izba sądowa.

Kraków 29 lipca.

(Dwużeństwo.)

Za dwużeństwo skazał trybunał sądu krajowego karnego Walentego Laskowskiego, 37 lat liczącego, lokaja, na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień.

W lutym 1898 roku ożenił się Laskowski w Jurkowie z niejaką Otylią Jawornikówną, lecz po kilkunastu dniach porzucił żonę, poczem przebywał w różnych miastach galicyjskich; w końcu przybył do Krakowa i tu poznał się z służącą Marjanną Basulówną, z którą wziął ślub 8 czerwca w kościele Bożego Ciała. Pierwsza małżonka dowiedziała się o tem i wniosła skargę.

Zaklęta księżniczka.

Znałem staruszkę, która mieszkała w małej chatce, na brzegu polanki leśnej. Była bardzo stara, a zawsze miałem ją za czarodziejkę.

Często siadałem przy niej, gdy wygrzewała się na słoneczku przed chatką i wkrótce bardzo się zaprzyjaźniliśmy.

Przed śmiercią podarowała mi pierścionek: stary, wytarty pierścionek, lecz cudowny. Dość było przesunąć go na palcu – i pierścionek cichym, miłym głosikiem śpiewał piosnki i opowiadał bajki. Najczęściej poprawiał znane już bajki i zwykle dawał inne, nowe zakończenie.

Każdy zna dobrze bajkę o zaklętej księżniczce, co po ukłuciu się w palec wrzecionem, zasnęła snem tak mocnym, że w żaden sposób nie można było jej obudzić. Zasnęła w pałacu, w lesie, na srebrno-złotem łóżku...

Otóż tę bajkę tak opowiadał pierścionek:

Księżniczka spała tak już sto lat. Pewnego razu młody królewicz, party żądzą sławy i pragnieniem miłości, postanowił odnaleźć i obudzić piękną księżniczkę.

Gdy szedł przez las, dęby, buki i sosny usuwały mu się z drogi. Ujrzał wreszcie piękny ogród i na końcu jednej alei wspaniały pałac. Przyśpieszył kroku, lecz dziwił się, że nikt z jego świty za nim nie szedł. A nie było to nic dziwnego, gdyż drzewa, gdy przeszedł, zsuwały się napowrót i tworzyły taką gęstwinę, że nikt przejść nie zdołał.

Przeszedł królewicz przez kilka dziedzińców, wyłożonych marmurem. Na każdem stali śpiący szwajcarzy z niedopitemi kielichami, widocznie sen dotknął ich podczas zabawy. W przedsionkach i na schodach spała straż, chrapiąc smacznie, wsparta na długich włóczniach.

Po chwili królewicz dostał się do złocistej komnaty, gdzie na złocistemi materjami usłanem łożu, spoczywała śpiąca księżniczka, młodziutka i piękna, jak pączek róży.

Pod wpływem ognistego wzroku królewicza, księżniczka obudziła się. Podniosła główkę, westchnęła głęboko i otworzyła napół oczy, lecz zamknęła je czemprędzej, gdyż światło ją raziło.

Śpiący przy łożu księżniczki mały piesek, także się zbudził i począł zawzięcie ujadać.

— Kto to przyszedł? — srebrzystym głosikiem zapytała księżniczka — i czego chce odemnie?

— To ja — odparł wzruszonym głosem królewicz — ja, który niedbając na niebezpieczeństwa, dążyłem, aby uwolnić cię, piękna księżniczko, z pod mocy czarów, które spętały cię, czarownica. Porzuć to łoże, na którem sto lat przespałaś, podaj mi rękę i powróć ze mną do świata, do życia!

Księżniczka otworzyła zupełnie oczy, spojrzała na mówiącego i uśmiechnęła się wdzięcznie. Ale też był to młodzian piękny, o cudnych oczach i melodyjnym głosie.

— Więc to nadszedł czas mego przebudzenia się? — zapytała księżniczka.

— Tak, nadszedł czas!

— Ach — westchnęła znowu — powiedz że mi piękny królewiczu, co się ze mną stanie, gdy powrócę z królestwa snu do świata?

— Nie domyślasz się? Zapomniałaś więc, żeś córą królewską? Ujrzysz, jak na spotkanie nasze z głośnemi okrzykami radości wybiegnie lud... zostaniesz potężną i sławną królową...

— Tak, królową być dobrze... a dalej co?

— Będziesz mieszkać w złocistych komnatach; będziesz wstępować na tron po podłodze usłanej brylantami; natchnieni wieszcze opiewać będą twe wdzięki i twą sławę; potężni mocarze będą składać cześć twej urodzie.

— Tak, być władczynią, otoczoną czcią, to rzecz przyjemna. Cóż więcej mnie czeka?

— Zręczne pokojówki, jak owe wróżki, co ci niegdyś służyły, ubiorą cię w suknie jasne, jak światło słoneczne i księżycowe, upudrują ci włosy, przy ustach twych nalepią muszkę, okryją płaszczem, którego tren nieść będą cudni paziowie...

— Ślicznie! Zawsze trochę lubiłam się stroić...

— Strojni dworzanie przyniosą ci najsłodszych łakoci i w kielich kryształowy naleją wina szumiącego...

Hm! Łakocie lubię, wino szampańskie także... Czy to już wszystko?

— Nie, o piękna! Czeka cię jeszcze jedna radość, jedno szczęście...

— Jakaż to radość, jakie szczęście?

— Będziesz kochaną...

— Tak? I przez kogoż to?

— Przezemnie, jeżeli tylko miłości mej nie odrzucisz.

— Wprawdzie piękny z ciebie królewicz, a w tym kostiumie bardzo ci do twarzy...

— Jeżeli mnie nie odtrącisz, oddam ci serce moje, drugie królestwo, którego będziesz jedyną władczynią. Ja będę twym wiernym niewolnikiem i wypełniać będę wszystkie kaprysy i zachcianki twoje!

— Obiecujesz mi bardzo wiele!

— Więc, najdroższa, wstań i pójdź ze mną!

— Z tobą? Pilno ci piękny królewiczu... Wstrzymaj się trochę. Wszystko to ponętne, co mi przyrzekasz... lecz ja odrzucam!

— Księżniczko! Co mówisz? Czy zmysły tracę?

— Nie królewiczu, ale ja żyję w marzeniach już od stu lat. W marzeniach moich jestem także królową — a jak cudowne moje państwo! Ściany pałacu mego — to świat cały! Moi dworzanie i paziowie — to anioły, co na cześć moją cudne nucą hymny. Stąpam po podłodze, utkanej gwiazdami. A w jak piękne stroję się suknie, jakie łakoci i wina na stół mi podają!

A co się tyczy miłości — to! wierz mi, królewiczu, że mam jej dosyć. Od stu lat kocha mnie mąż, piękniejszy od wszystkich mężczyzn na świecie, a wierny mi od stu lat!

Więc królewiczu, gdy to wszystko wspomnę, zdaje mi się, że nic nie skorzystam, jeżeli pójdę za tobą i powrócę do świata.

Zostaw mię tu zatem...

Po tej przemowie, księżniczka odwróciła się do ściany, liljową twarzyczkę czarnemi przysłoniła włosami i znowu zasnęła.

I piesek przestał szczekać, oparł pyszczek na łapkach i zasnął także.

Królewicz zawstydzony i zmieszany opuścił pałac zaklęty, nad którym sen rozwinął swe skrzydła opiekuńcze.

I odtąd, dzięki dobrym wróżkom, żaden śmiałek nie odważy się przerwać snu pięknej, zaklętej księżniczce.

Ruch wyborczy.

Kandydatury ludowców. Ludowcy postawili następujące kandydatury: Szymon Bernadzikowski na pow. Brzesko, Jan Stapiński na pow. Krosno, Franciszek Wójcik na pow. Kraków, Józef Wrona z Harty na pow. Brzozów, Wawrzyniec Drewniak na pow. Jasło. Józef Rzucki na pow. Nowy Targ. Adam Ribenbauer na pow. Bochnia, Jakób Bojko na pow. Dąbrowa, Grzegorz Milan na pow. Sanok, Jan Krajewski na pow. Pilzno, Franciszek Krempa na pow. Mielec, Andrzej Średniawski na pow. Myślenice, Antoni Styła na pow. Wadowice. W pow. Ropczyce podnoszone są kandydatury dwóch ludowców, Jana Siwuli z Paszczyny i Jana Babicza z Niedźwiady.

Są to dopiero propozycje, co do których postanowią komitety powiatowe. Możliwe są zgłoszenia jeszcze innych kandydatów.

Nadto ludowcy będą popierali p. Żardeckiego z kurji wiejskiej pow. łańcuckiego i p. Edmunda Klemensiewicza z pow. grybowskiego.

Nowy Targ. Grono poważnych wyborców postawiło kandydaturę dra Andrzeja Chramca z Zakopanego na posła do sejmu z kurji małych posiadłości okręgu nowotarskiego.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Powrót namiestnika Galicji.

Wiedeń 29 lipca Namiestnik hr. Piniński, który wczoraj wyjechał ze Szwajcarji w powrocie z urlopu, zatrzyma się tutaj, a w dniu 1 sierpnia przybędzie doLwowa.

Zgromadzenie przedwyborcze.

Kraków 29 lipca. Jutro odbędzie się w sali krakowskiej rady powiatowej, pierwsze w Krakowie zgromadzenie przedwyborcze stronnictwa konserwatywnego.

Wypadki w Chinach.

Londyn 29 lipca. *Standard* donosi z Szangaju: Podług chińskich doniesień z prowincji Czili, istnieje tam t. zw. „Stowarzyszenie rolnicze“, obejmujące 25.000 dobrze uzbrojonych ludzi, przeważnie wydalonych żołnierzy i bokserów. Zabrali oni ozmaite zapasy, które wysłano z Pekinu na prowincję.

Choroba Cispiego.

Rzym 29 lipca. Crispi jest umierający. Przygotowane w jego archiwum do druku pamiętniki oddała żona Crispiego jednemu z przyjaciół męża. Pamiętniki t mają wyjść z druku natychmiast po śmierci Cispiego.

Wybory do radgeneralnych.

Paryż 29 lipca. Izy wczorajszych ściślejszych wyborach do ad generalnych w 44 departamentach wiadome były do północy rezultaty z 94 okręgów (n 96 wszystkich okręgów, w których były wybory). Wybrano 83 republikanów i 11 konserwatystów. Republikanie zyskali 17 mandatów, a stracili 7.

Demonstracje antiklerykalne w Hiszpanji.

Madryt 29 lipca Wczoraj odbył się wielki mityng przeciw kongregacjom. Gdy przewodniczący odczytał rozporządzenie prefekta, skierowane przeciw manifestacjom, odezwały się głosy niezprzyjazne dla rządu. Po ukończeniu mitygu, przeciągali uczestnicy w małych grupach ulicami, wołając: śmierć Jezuitom! Żandarmerja zrobiła użytek z broni palnej. 5 osób aresztowano.

Rocznica śmierci króla Humberta.

Rzym 29 lipca. Dziś przedpołudniem odbyło się w Panteonie nabożeństwo żałobne (requiem) z powodu rocznicy zgonu króla Humberta.

Obecni byli: obie królestwo, królowa wdowa Małgorzata, członkowie rodziny królewskiej, senatorowie i deputowani. Na trumnie złożono wiele wieńców.

Anarchiści.

Rzym 29 lipca. Aresztowano tu wczoraj kilku anarchistów, przybyłych z Ameryki, którzy mieli projektować podczas dzisiejszej uroczystości żałobnej za spokój duszy ś. p. króla Humberta, nowy zamach na rodzinę królewską.

Na dzisiejszą uroczystość przybyło przeszło 100.000 osób. Całe miasto przybrano we flagi żałobne. Wszystkie sklepy i magazyny zamknięto.

Strejki.

Londyn 29 lipca. Strejk robotników w fabrykach stali, zakończył się kompromisem, który jest zupełnem zwycięstwem pracodawców.

Wiedeń 29 lipca. Komunikat kolei południowej stwierdza, że doniesienia dzienników o zderzeniu pociągów na stacji Liesing są zupełnie nieprawdziwe.

Ischl 29 lipca. Umarł prof. dr. Widerhoffer, lekarz przyboczny cesarza.

Berlin 29 lipca. W księstwie Greiz zakazano zbierania składek na agitację antiklerykalną w Austrji.

Kłajpeda 29 lipca. Posłem do parlamentu niemieckiego wybrany został Litwin Matczula; socjalista Braun pozostał w mniejszości.

ZE ŚWIATA

Licytacja przysięgi. Biblja, na której królowa Wiktorja i książę Albert przysięgli sobie wzajemnie miłość i wierność w dniu małżeństwa, sprzedana została przez licytację. Podarowała ją zmarła królowa wielebnemu Johnowi Sleathowi, dziekanowi kaplicy królewskiej. Biblję szacuje się łącznie od 1 f. sterl. a sprzedano ją za 40 gwinei (około 1050 fr.) Czego już nie licytują.

„Quo vadis“ jako książka adresowa. Z Rzymu donoszą: Zjawiła się tu oryginalna książka adresowa: „Quo vadis“. Widocznie tytuł, a przedewszystkiem nadzwyczajna popularność powieści H. Sienkiewicza, dały do niej pochop. Przedewszystkiem muszę uprzedzić, że ją w głowniejszych hotelach rozdają — darmo. Jest to włoskie tłumaczenie, ilustrowane, polskiej powieści, upstrzone kilkuset ogłoszeniami, przerywającemi jej tekst. Pomiędzy opowieścią romansu Ligii i Winicjusza, uczty Nerona, sceny w termach, cyrku, czyta się ogłoszenia: „Kuracji Kneippa“, „Mortadeli di Bologna“, „Wędlin z Modeny“, „Vermouth di Torino“, „Welocypedów Prinetti“ — (dzisiejszego ministra spraw zagranicznych, który posiada wielką fabrykę), „Wody Vichy“, „Nocera Umbra“, „Elikisirów rozmaitych“ itd. Jest to już chyba szczyt popularności naszego autora...

Japonka w Europie. Poseł japoński w Londynie, hr. Havashi, ożeniony jest z rodaczką, która pod względem form towarzyskich niczem się nie różni od najdystyngowańszych dam towarzystwa. Dom małżeństwa japońskiego prowadzony jest po europejsku. Baronowa Havashi wprowadziła w r. b. nowość; urządza bowiem raz na miesiąc przyjęcia o charakterze czysto narodowym, na które zaprasza wszystkie inteligentne Japonki, zamieszkałe w Londynie. Goście ubierają się wtedy w narodowe, wspaniałe kostjumy. W stosownie urządzonej herbaciarni podają ten napój oraz czysto japońskie przysmaki. Zamiast stołów i krzeseł znajdują się w pokoju tylko małe stoliczki i jedwabne poduszki, przygrywa zaś japońska muzyka kobieca. Te japońskie herbatki w domu posełstwa stały się już sławnem w Londynie.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 29 lipca.

(fr.) W Saksonji znów jeden bank przerwał wypłaty. Depesze z Drezna donoszą, że rada nadzorcza saskiego Banku handlowego widząc, że instytucja ta nie potrafi się utrzymać wobec ogólnego zaniepokojenia, jakie panuje między publicznością niemiecką, postanowiła zwołać nadzwyczajne zgromadzenie akcjonarjuszy, celem uchwalenia likwidacji tego banku. Chwieje się także Kasa oszczędności w Hanowerze. W piątek i w sobotę musiała ona wytrzymać wielki run publiczności, domagającej się zwrotu wkładek. Natłok przybrał takie rozmiary, że czterdziestu policjantów musiało zamknąć ulicę i utrzymywać porządek między zaniepokojonymi kljentami tej Kasy. W takiej sytuacji sprawiło ogłoszenie projektu nowej niemieckiej taryfy celnej tem fatalniejsze wrażenie i zwiększa tylko obawy świata finansowego w Niemczech o przyszłość.

— **Wiedeń** 29 lipca. *(Giełda zbożowa).* **(Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·22 do 8 23, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 7·17 do 7·18, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —.— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·60 do 5·62, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·72 do 5·73, na maj-czerwiec od 5·47 do 5·48; owies na jesień od 6·66 do 6 67, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 14·— do 14 20, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pogoda, gorąco.**

— **Budapeszt** 29 lipca. *(Giełda zbożowa).* **(Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·13 do 8·14; żyto na październik od 6·79 do 6 80; owies na październik od 6·33 do 6·34; kukurydza na lipiec od —·— do —·—, na sierpień od 5·32 do 5·33, na maj (1902) od 5·16 do 5·17; rzepak na sierpień od 13·40 do 13·50 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. Pogoda, gorąco.**

Wiedeń 29 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·47, Renta majowa 99·10, Węg. renta koronowa 92·90, Akcje austr, zakł. kred. 623·—, Akcje węg. zakł. kred. 628·—. Akcje Anglobanku 269·—, Akcje Unionbanku 531·—, Akcje Bankvereinu 439·—, Akcje Länderbanku 401·50, Akcje kolei państw. 622·50, Lombardy 89·—, Akcje kolei Elbethal 475·—, Akcje fabryki broni ·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 405 50, Akcje Rima Muranji 428·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —·—. Losy tureckie 98·—, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 29 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 195·50, Tow. dyskontowe 170·—. Usposobienie mdłe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 lipca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Wodzicki z Krakowa. Hr. K. Łubieński z Krakowca. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Br. F- Lazarini z Pragi. A. v. Binder z Drohomyj. M. Zwellner z Glinian. Dr. A. Kukalski z Rozwadowa. F. Werner z Preszburga. Dr. A. Raczyński ze Stanisławowa. M. Kabziński z Wołynia. J. Zakiej z Krakowca. A Kohn z Budapesztu. A. Lubimow z Warszawy. B. Scholz z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr, J. Dunin Borkowski z Mielnicy. J. Filipowski z Kossowa. Rotm. Rettich z Kamionki Strum. L. Łoboś z Taurowa. S. Glazor ze Schodnicy K. Abramowicz z Krakowa. L. Cieński z Wodnik. R. Rudolf z Pasieczny. Dr. Jakliński z Komarna. M. Dzierżanowska z Krakowa.

(28)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Wstała, by odejść; nagle z ust jego wyrwał się stłumiony okrzyk.

— Heleno!... och! Heleno!...

— Panie Jardine? przystanęła zdumiona.

— Tak, Heleno! — powtórzył jak nieprzytomny, a ramiona jego bezwiednie wyciągnęły się ku niej z bezmierną tęsknotą i na widok jej smutku zapomniał o wszystkiem na świecie; czuł tylko potęgę swego uczucia. Spragniony byłem od tak dawna nazwać cię twem słodkiem imieniem. O! droga moja!... ja cię kocham... kocham bez pamięci! Ja nie mogę znieść widoku twoich łez! Nie wiedziałem nawet, że umiesz płakać... ty, która wydawałaś mi się zawsze taką chłodną i spokojną... taką niedostępną, jak biała róża na śnieżnych szczytach gór... Dziś widzę, że płaczesz, a ja oddałbym wszystko, by twoje uczynily, że oddałbym mi się... Heleno! Ja cię kocham!... Heleno!

Stała bardzo blada i nieruchoma jak posąg.

— Wiem! niegodnym ciebie... ciągnął dalej drżący — niegodzien prochu z pod twych stóp całować! Ale przy mnie nie dosięgnie cię żadne cień przykrości. Żyć będę poto jedynie, aby światło i radość wnieść w twoje życie... W mocy twojej jest zamienić świat ten na raj rozkoszy dla mnie!... a ja czcić cię będę na kolanach jak bóstwo... Nie ma na świecie całym drugiej podobnej tobie. Gdybym umiał ci wypowiedzieć, czem jesteś dla mnie, ultowałabyś się nademną. Ale nie umiem... słowa więzną mi w ustach przy tobie... i tylko serce mi tamuje w piersi...

— Czyż istotnie tak wysokie masz pan o mnie wyobrażenie? — spytała.

Po twarzy jej, jakby iskierki elektrycznym przebiegł i przystąpiła bliżej ku niej.

— Czy dajesz mi nadzieję? — zapytał ochrypłym z nadmiaru wzruszenia głosem!

— A! odparła na wpół ubawiona — jeżeli naprawdę jestem taką nadzwyczajną istotą — to byłoby samolubstwem z mej strony odmówić...

— Niech ci Bóg wynagrodzi i ześle stokrotne szczęście za twoją odpowiedź! Ja cały należę do ciebie — jestem twoim niewolnikiem, na zawsze! — wybuchło z piersi Maurycego, który schwyciwszy jej nie opierającą się dłonie, wpił się w nie ustami. Uczyniła mnie najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem.

W tejże chwili dał się słyszeć głos lady Wrensfordley, która niebawem weszła do salonu.

— Pani hrabino — rzekł idąc ku niej Maurycy... czy zechcesz dać mi swoją córkę? Nie jestem jej godzien, ale całe życie moje poświęcę zadaniu, aby ją uszczęśliwić.

Jednym rzutem oka objęła położenie rzeczy.

— Co za niespodzianka! — rzekła wzruszona. Cóż ja mam odpowiedzieć?... Jeżeli Helena — to i ja... dobrze... całem sercem. Nie ma człowieka, któremu skarb mój powierzyłabym tak chętnie...

Otwarła ramiona: Helena bezwiednie znalazła się w jej objęciu; serce jej tętniło.

— Chciałabym, aby Bob się dowiedział przed wyjazdem, mamo — szepnęła z cicha.

Zaledwie domówiła tych słów, kiedy Seymour wszedł, by się pożegnać.

— Zostań jeszcze chwilkę, aby być pierwszym w złożeniu powinszowań tej oto młodej parze — rzekła cicho.

Bob stanął jak wryty i spojrzał osłupiały na kuzynkę, potem na Maurycego.

Co?! Czy być może?! — zawołał. Nie, szczerze... najlepsze życzenia...

Więc to dlatego tak ironicznie wyśmiałaś mnie przed chwilą? — dodał półgłosem.

— Tak; — odparła. Dlatego się śmiałam.

— Najgorętsze życzenia szczęścia!

Ona wyciągnęła do niego śmiało dłoń. Dziękuję ci — rzekła pośpiesznie.

Głębokie zadowolenie, jakiego doświadczała w tej chwili, dowodziło, że ucucie jej dla niego nie było głębszem. Żato, zważywszy tę słabostkę, postanowiła więcej o tem nie myśleć, głębiej analizowała naturę uczuć swoich dla Maurycego; zastanawiając się, czy postąpiła rozsądnie oddając mu swoją rękę? Oddawna przewidywała jego oświadczyny i miała zamiar nie przyjąć ich. Okoliczności okazały się przychylne dla niego; przytem słowa jego pełne porywającego zapału i szczerości, z jaką się rzadko spotykała w świecie fałszu i konwenansu w jakim żyła dotąd, wzruszyły ją pomimowoli. Tak; sądziła, że może być z nim szczęśliwą. Jeżeli go nazwała nudziarzem, to dlatego, że jego zbyt widoczny zachwyt i hołd, jaki jej składał każdem spojrzeniem, nudziły przesycone światowem powodzeniem piękną pannę. Jeżeli zdawała się mu nie nigdy, to zaledwie raz czy dwa w jej swojem miejscu. Nie wymaga od niej nic nadzwyczajnego, była tylko pewna, że nie dla mnie wymagał od niej zbyt gorącej wzajemności, bo tej nie mogłaby mu dać, a byłoby jej bardzo przykro, gdyby czuł się zawiedzionym.

Przynajmniej nie będzie mógł jej nigdy zarzucić, że ludziła go zapewnieniem miłości. W kościele nie odrazu, ale ceremonja kościelna była tylko, według pojęć świata, wtedy którego żyła, czczą formą, do której obustronnie mało przywiązywano wagi.

Rozmyślała jednakże nad tem ciągle, słuchając z roztargnieniem matki, która z zadowolenia nie przestawała na chwilę mówić. Seymour odjechał. Mrok zapadł powoli, Maurycy widział migocący blask kominkowego ognia na złoconej ramie obrazu, spływający po sukienkę jego narzeczonej, siedzącej w głębokiej kozetce, z zamyśloną twarzą w cieniu; widział przez okno chmury, snujące się po ciemnem niebie, flotki, które białe dłonie Heleny obierały bezmyślnie i każdy szczegół otoczenia rysował się wyraźnie w jego umyśle, oszołomionym nadzwyczajnym faktem, jaki zaszedł tak niespodziewanie. Mimo szału radości, jaki przeniknął go, doświadczał dziwnego uczucia nierzeczywistości. Ona wydawała mu się tak niepochwytna, tak nieskończenie daleką od niego, choć dzieliła ich tylko biała skóra niedźwiedzia, rozesłana na dywanie, że zdawało mu się, iż przestrzeń niezmierzona istnieje pomiędzy nimi. Ona miał zostać jej mężem?! Było w tem coś tak zdumiewającego, że w sama tę myśl czuł oddech, zapierający mu piersi. Nie... to niepodobne! Cóż jeszcze temu przeszkodzi... świat runie pierwszy w swoich podstawach. On byłby gotów klaść się pod jej stopy, aby po nim deptała, a ona... ta czysta i piękna... miała zostać jego żoną, na zawsze. Celem jego będzie odtąd strzedz ją, jak najcenniejszego skarbu, wywiedź z rąk rozumieniem wszystkie jej pragnienia, odgadywać myśli, zgłębiać życzenia... wypromować kaprysy, pobłażać, pieścić, ubóstwiać, bawić...

Ach! niech miewa kaprysy, byle mógł im jak najwięcej dogodzić!

(Ciąg dalszy nastąpi).

13

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Rzecz dziwna! Doświadczenia tak pomyślnie przeprowadzone w laboratorjum Sauvala, w praktyce handlowej nie dały tego samego rezultatu, i prócz kolorów czerwonych, które odznaczały się istotną trwałością, wszystkie inne łatwo ulegały wypłowieniu.

Klęska ta przerażała Barincqa Sauwal uspakajał go. On widzi jasno rzeczy — to bagatela — nie ma powodu trwożyć się. Radził tymczasem używać dawnych produktów, bo to jedynie uratuje położenie — a radził to tem goręcej, że miał pewien procent z produkcji dawnego systemu. „Trochę cierpliwości! — mówił — a wszystko pójdzie dobrze."

Czas upływał a polepszenie oczekiwane nie objawiało się. Fabyka materjałów chemicznych dostarczała bez przerwy substancyj do fabrykacji nowych kolorów, których wszakże nie wyrabiano, bo jako nietrwałe, pokupu nie miały.

Wiara ucznia w mistrza — zachwiała się. Zobowiązań jednak swoich względem niego dotrzymywał wiernie — tak, że wszystkie dochody przechodziły do szkatuły Sauvala. Nowe substancje chemiczne sprzedawano z wielką stratą a po większej części wyrzucano, jako nieużyteczne. Słowem, wszystko przepowiadało upadek.

Sauval, zachowując stoicki spokój, powtarzał bezustannie: „cierpliwości — jeszcze dzień — jeszcze dwa!"

Barincq zażądał od chemika uwolnienia go od wypłat i zerwania kontraktu z fabryką wyrobów chemicznych. Sauval nie chciał o tem słyszeć — skoro daje swój czas i naukę, musi być za to zapłaconym. Kontrakt raz zawarty, powinien być dotrzymany. Jeżeli Barincq nie umie być przemysłowcem, rozumie przecie, jako człowiek honoru, że nie można cofać swoich zobowiązań...

Chcąc uniknąć procesu, przyjął warunki Sauvala. W tymże czasie urodziła mu się córka. „Nie podobna dać się zarznąć", pomyślał Barincq, „ani też dopuścić utraty posagu żony, dobrze i tak już nadwerężonego." Udał się pod opiekę prawa, żądając wyznaczenia ekspertów, w celu ocenienia wynalazku Sauvala.

Chemik, oburzony, dowodził, że nietraktował z zwyczajnym handlarzem, który nabywa patent na wynalazek, aby ograbić wynalazcę. Widzi jednak, że przebiegi spekulanta, jak zaraza udzielają się wszystkim, którzy się tylko dotkną interesów kupieckich. Gotów jest na wszelkie ustępstwa, ale nie pozwoli, żeby eksperci, tak niżej od niego nauką i doświadczeniem stojący, kontrolowali jego wiedzę. Musi bronić się i nie dopuści, ażeby w jego osobie, uczony wyzyskiwanym był przez spekulanta!...

Sprawa toczyła się długo od instancji do instancji, a podczas gdy dependenci zapisywali foliały papierów stemplowych tłumacząc technikę substancyj farbiarskich; podczas gdy adwokaci roztrząsali według swego widzimisię naukę chemika a sędziowie słuchali, drzemali lub sądzili, Barincq, wśród rozpaczliwych wysiłków, zatapiał się coraz głębiej. Brak kapitału na podtrzymanie firmy i na koszta procesu, dotkliwie czuć się dał. Przyciśnięty na wszystkie strony, postanowił pojechać do Ourteau, przedstawić bratu stan swoich interów i prosić o ratunek.

„Ponieważ potrzebujesz mię, bracie, obowiązkiem moim dopomódz ci", odpowiedział Gaston i podpisał weksel na 150.000 franków, zabezpieczając sumę hypotecznie na majątku swoim. Dług hypoteczny był dla Gastona synonimem klęski: z owąż więc ale bez targu, zgodził się na żądanie brata.

Owe sto pięćdziesiąt tysięcy franków było kroplą wody do morza. W pół roku potem, Gaston zarzucony został pozwami, ponieważ brat nie był w stanie wypłacić.

Stosunek braterski oziębił się. Woźny sądowy w zamku Ourteau, to skandal niebywały!

Pani Barincq, chcąc złagodzić wynikłe pomiędzy braćmi nieporozumienie, pojechała z córką do Ourteau. Wszak należało oszczędzać Gastona, nie byłże on bogatym wujem, po którym można było oczekiwać sukcesji?

Niestety! Zamiast pojednać rozjątrzonych — nietaktownem postępowaniem pogorszyła sprawę. Mniej niż przyzwoity nacisk na wspaniałomyślność męża, podejrzenia działów majątkowych, oburzył Gastona, który w pojęciach swoich od dzieciństwa wpojonych, uważał postępowanie brata po prostu jak obowiązek.

Po tygodniowym pobycie w Ourteau, pani Barincq opuściła zamek. Zerwanie stosunków pomiędzy braćmi było dokonanem.

Proces trwał jeszcze półtora roku; w końcu unieważniono patent Sauvala, lecz już było za późno. Barincq wyczerpany do szczętu, oddał wierzycielom wszystko, co jeszcze posiadał, a jeżeli uniknął ogłoszenia bankructwa, zawdzięczał to jedynie wspaniałomyślności Sauvala.

Jak mówiliśmy wyżej, jeden z dawnych przyjaciół, przejęty litością nad jego położeniem, ofiarował mu schronienie w domku przy ulicy Abreuvoir. Dyrektor firmy „Biura wynalazków" ze względu na znakomite sumy, które razem z nim zarobił, przyjął go do kantoru, jako rysownika ze skromnem wynagrodzeniem dwustu franków miesięcznie.

VIII.

O godzinie szóstej rano, Barincq wysiadł na stacji w Puyoo, o dwie mile odległej od Ourteau. Dawniej oczekiwał tu na niego powóz. Dziś nie chciał uprzedzać depeszą o swoim przyjeździe a szczupłe jego fundusze nie pozwalały na wynajęcie koni.

Dwumilowa ta przestrzeń, którą miał przejść piechotą, nie przestraszała go bynajmniej. Zna doskonale drogę — czas prześliczny — a nawet z rozkoszą wyprostuje kości, po bezsennie przepędzonej nocy w wagonie na twardych deskach trzeciej klasy. Ująwszy walizkę, rzeźkim krokiem pospieszył w drogę.

Im dalej postępował, tem szerszem pasmem rozwijały się w myśli wspomnienia młodości. Jak on zna te miejsca i jak je nieraz przebiegał szczęśliwy! Jak tu wszystko piękne, szczere, powabne! Co za uroczystość w naturze! Obejmował wzrokiem każdą drzewinę, każdy krzaczek, każdy kamień na drodze — to wszystko jego znajomi! Wieleż razy on widział tę łąkę zieloną i te na niej perliste krople rosy — i ten gaik tajemniczy, budzący się z uśpienia, jak w tej chwili w jego sercu wspomnienie przeszłości.

Rozbierając i porządkując w myśli odległe lata, doszedł do wzgórka u stóp którego wiła się ścieżka pod górę aż do zamku. Zatrzymał się i rzucił okiem w dal. On widział niegdyś ten pagórek w takiż sam majowy poranek, takąż samą zielonością pokryty — został takim, jakim go wówczas widział... a on?... Cóż to się z nim stało od tego czasu?... pustka, smutek na niego — a tam na wzgórzu, w obszernej komnacie pierwszego piętra — w tej samej, w której zgasł jego ojciec — dziś — spoczywa brat, wiecznym snem uśpiony.

Bolesny ten obraz targnął jego sercem — łzy ścisnęły mu gardło i potoczyły się po twarzy.

IX.

Na wieżyczce wiejskiego kościółka wybiła godzina dziesiąta. Barincq postanowił odwiedzić na wstępie notarjusza Rébénacq, dawnego swego kolegę i przyjaciela. Od niego dowie się o ostatnich rozporządzeniach brata.

Zbyt dobrze znał charakter Gastona i przywiązanie jego do swego naturalnego syna, ażeby się łudzić nadzieją sukcesji. Wprawdzie majątek Gastona był ojczystym a nie dorobkowym; spadkobiercą więc naturalnym, przysługuje prawo, jeżeli nie legalne to co najmniej moralne. Jeżeli Gaston miał prawo wydziedziczyć brata na zasadach niezgody i z tytułu roztrwonienia przez tegoż majątku, nie mógł wydziedziczyć swojej siostrzenicy, Ani, która mu nic nie zawiniła. Niepodobna przypuścić, żeby ją pominął w testamencie. Cokolwiek zapisał, będzie to majątkiem dla tak biednego dziecka — więcej niż majątkiem — bo jedynym środkiem ocalenia od rozpaczliwego małżeństwa.

Tak rozmyślając, stanął przed domem notarjusza.

— Czy pan ma interes do pana Rébénacqa? — zapytał młody chłopiec zajęty sprzątaniem.

Zaledwie zdołał odpowiedzieć, otworzyły się drzwi i wszedł notarjusz. Nie poznał Barincqa.

— Czy mam wymienić nazwisko moje?

— Ach! to ty! poznałem po głosie.

— Zmieniłem się, bardzo zmieniłem, prawda?

— Nie poznałem cię, bom cię nie oczekiwał. Nie odpowiedziałeś ani na moją depeszę, ani na mój list.

— Nie odpowiedziałem dlatego, że zamierzyłem przyjechać sam. Jak mogłeś przypuścić nawet, że nie przyjadę na pogrzeb?...

— Przyszedłeś widzę piechotą? — zapytał notarjusz, spostrzegłszy walizę na krześle. Zmęczony jesteś?

(Ciąg d. nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa).
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·2[illegible]	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berlinmetu, Seretu, Brodiny, Szczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni W. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.